Nr. 220. We Lwowie — Sobota 10 Sierpnia 1901. **Rok XLI.**

Redaktor naczelny: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstras. 38; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane za wiersz** lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności za wiersz** lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów d. 9 sierpnia.

Wyniki ostatniego ogólnego spisu ludności ciągle jeszcze są przedmiotem rozmaitych zestawień i wniosków. A zawsze zastój w rozroście ludności francuskiej najbardziej zajmuje statystów. W każdym razie fakt ten jest bardzo interesujący i można z niego najrozmaitsze wyciągać wnioski. System „dwoja dzieci" nie tłumaczy go zupełnie i z pewnością tylko w części jest jego powodem, gdyż system ten rozpowszechniony w sferach wyższych i średnich, nie jest wśród ludności wiejskiej i proletaryatu miejskiego praktykowany, a z drugiej strony system ten w innych krajach, nie wyjmując naszego, dość jest znaczny i rozpowszechniony. Pod żadnym więc warunkiem nie jest on decydującym czynnikiem w tej olbrzymiej różnicy, jaka zachodzi między wzrostem ludności francuskiej a krajów innych. Racyonalniejszym wydaje się wniosek, że we Francyi występuje już fizyczne zdegenerowanie, skutkiem którego nie tylko mniej dzieci się rodzi, ale i te, które się rodzą, są tak słabe, że wykazują znaczniejszy aniżeli gdzieindziej procent śmiertelności. Zresztą nie byłoby w tem nic dziwnego, że najstarsze narody cywilizacyjne okazują największe fizyczne zdegenerowanie; historya świata daje nam w tej mierze liczne paralele. Obecnie ludy romańskie są w Europie najstarszymi w cywilizacyi i dlatego okazują pewien *marasmus senilis*. Być może, że dziś Francuzi są na tej drodze, po której niegdyś Rzymianie do swej zagłady dążyli. Po ludach romańskich, najstarszym ludem cywilizacyjnym są Germani. Tym więc grozi, że wkrótce prześcigną ich Słowianie, którzy mają młodszą kulturę i może właśnie dlatego przeważają ich fizycznie swą niezużytą jeszcze siłą pierwotną, zahartowaniem i wstrzemięźliwością. Ostatni spis ludności wykazał największe stosunkowo powiększenie się ludności u Irlandczyków, Polaków i Rosyan. To też może tłumaczy ten ogromny strach hakatystyczny przed Polakami, którzy już teraz się boją, że trzy miliony Polaków pod berłem Wilhelma II mieszkających, „polonizuje" pięćdziesiąt cztery milionów innych poddanych tego cesarza. Aż do znudzenia powtarzają hakatyści, że ich celem jest jedynie obrona Niemców, aby nie zaginęli w „polskim zalewie." Tymczasem jedynym realnym momentem, na którym ten hakatystyczny humbug się opiera, jest, że polskie małżeństwa cieszą się liczniejszem potomstwem aniżeli niemieckie. Należy więc stwierdzić, że pod względem zwiększania ludności Germanie zajmują stopień średni, ludy romańskie z wyjątkiem Włochów najniższy, a ludy słowiańskie najwyższy i coraz to wyżej wstępują. Odwieczne wędrówki ludów na zachód znowu się przypominają. Wschód, a zwłaszcza Azya, jest niewyczerpanym rezerwoarem ludzi, którzy zawsze młode, zdrowe ludy rzucą na zachód, gdy tam hyperkultura i idące z nią w parze zwyrodnienie, wyniszczą narody.

* * *

Ks. dr. Liss, którego rozmowę z arcybiskupem kolońskim ks. Simarem powtórzyliśmy przed kilku dniami, w obec tego, że sekretarz ks. arcybiskupa zaprzeczył w niemieckich pismach autentyczności kilku wyrażeń ks. arcybiskupa Simara, zwłaszcza wyrażenia o Polakach jako o *verkommenes Volk*, — stwierdza obecnie w dziennikach poznańskich, iż treść tej rozmowy podał najzgodniej z prawdą. Oświadczenie ks. Lissa opiewa:

„Odpowiadam: Żaden tajny sekretarz nie był obecny przy onej rozmowie, że więc wiedzieć nie może, co powiedziano albo niepowiedziano. Ów ustęp nie jest przekręcony, lecz złagodzony. W rzeczywistości brzmiał tak: „Sie als ein deutscher Mann (!) müssen ja gerade dafür sorgen, dass die Polen möglichst bald germanisirt werden." — „Ja: Entschuldigen Sie, ich bin Pole! (milczenie..) Uebrigens verstehe ich nicht, weshalb ich meine Landleute germanisiren soll und wie ich das thun soll. — Ks. biskup: „Weil die Polen ein verkommenes Volk sind" itd. Że tak było, a nie inaczej, oświadczam na miejsce przysięgi. Powtarzam zaś: Żaden tajny sekretarz nie był przy nas obecny — i przypuszczam, że ks. arcybiskup dla wielkiego oburzenia i wzruszenia wówczas owe słowa prawdopodobnie zapomniał."

Do powyższego oświadczenia ks. Lissa dodaje *Dziennik poznański*: Sądzimy, że teraz powinien w tej sprawie odezwać się ks. arcybiskup Simar, ale już nie za pośrednictwem swego tajnego sekretarza. Sprawa bowiem ma zasadnicze znaczenie.

Ruch wyborczy.

Kraków 8 sierpnia.

Miałem sposobność poinformować się nieco o sytuacyi w stronnictwie tzw. stojałowczyków i zasiągnąć wieści co do doniesień o rozdwojeniu w niem i mniej więcej zamiarach co do obecnej kampanii wyborczej.

Wedle zapewnień mego informatora, który powinienby wiedzieć o całym stanie rzeczy, nie jest prawdą, aby w stronnictwie tem wybuchły większego znaczenia spory. Są one wprawdzie, ale przemijające i nie z przyczyn zasadniczych, ale czysto osobistych. Długoletnie wmawianie w włościan przez pisemka ludowe, zarówno samego ks. Stojałowskiego, jak i ludowców, że kurya IV powinna być dla chłopów — tak wraziło się w ich umysły to zapatrywanie, że istotnie niemal każdy włościanin, który kilka razy przemawiał na wiecu — ma przy najbliższych wyborach pretensyę do postawienia swojej kandydatury. Natłok więc kandydatów duży, a okręgów do zdobycia nie wiele — a i wówczas znowu każdy pragnąłby widzieć swoją kandydaturę postawioną w okręgu pewniejszym — stąd spory i nieporozumienia — a nie, jak niektórzy chcą głosić, dla tego, że Stojałowczycy wstąpili do Koła polskiego.

Ks. Stojałowski kandyduje obecnie w dwu okręgach: wadowickim i bocheńskim. W wadowickiem ma jako kontrkandydata ludowca Styłę, w bocheńskiem p. Zdzisława Włodka. Zdaje się, że w dalszym ciągu akcyi wyborczej w jednym z tych okręgów postawi kandydaturę któregoś ze swych zwolenników, a sam pójdzie również na jeden tylko okręg. Oba powiaty są przez stojałowczyków dobrze zorganizowane.

Trzecim dobrze zorganizowanym przez ks. Stojałowskiego powiatem jest wielicki, gdzie już postawił i poparł kandydaturę Wiktora Skołyszewskiego, inżyniera.

W bialskim powiecie wysuwaną jest przeciw Kramarczykowi kandydatura Dobiji, dotychczas atoli jeszcze przez stronnictwo stojałowczyczyków nie zatwierdzona. Okręg ten pozostanie zdaje się w rękach Kramarczyka, o ile bowiem ten cieszy się sympatyą i zaufaniem wyborców, o tyle dr. Dobija tych warunków nie posiada.

W żywieckiem tylko jedna dotychczas kandydatura istnieje, a to p. Boguckiego, właściciela fabryki sukna. Gorąco popieraną jest przez stojałowczyków a i wśród nienależących do nich nie znajduje opozyci.

Adlatus i najbardziej oddany ks. Stojałowskiemu Szajer, pójdzie na małą własność rzeszowską przeciw p. Adamowi Jędrzejowiczowi, który dotychczas posłował z tego okręgu. Szajer z rzeszowskiego wybrany jest do rady państwa i potrafił sobie wyrobić wpływ w tym powiecie.

W jarosławskiem jak bywało i dawniej, stanie przeciw ks. Jerzemu Czartoryskiemu włościanin Cena, a w Kolbuszowskiem przeciw p. Stan. Jędrzejowiczowi jeden z włościau, mówią, że Szczur. Z powodu, że w obu tych okręgach nie ma bardzo wpływowych włościan (Cena nie cieszy się dobrą opinią, a Szczur nie bardzo wpływowy) — więc szanse zwycięztwa ks. Stojałowskiego nie zdają się być tam duże.

W ropczyckiem postawioną zostanie przez ks. Stojałowskiego kandydatura włościanina Bomby lub Małochy przeciw dotychczasowemu posłowi p. Józefowi Michałowskiemu.

W niskim powiecie, który ostatnich lat dwa był przez stojałowczyków obrabiany dla wyboru samego ks. Stojałowskiego do Rady państwa, stoczoną będzie niezawodnie silna walka przeciw p. Kostheimowi. Kandydata stojałowczycy jeszcze nie wymieniają.

Kogo i czy stronnictwo ks. Stojałowskiego postawi na Krosno, Brzesk, Mielec i Dąbrowę, do dziś jeszcze nie wiadomo a w krakowskiej, kuryi IV gorąco popiera wybór ks. Szpondra przeciw Wójcikowi.

Żywiec 8 sierpnia.

Dotychczasowego posła z gmin wiejskich Szweda znacie. Kto go po raz pierwszy ujrzałby — tego przygarbionego, źle chodzącego a choć z z miejska, to bardzo niedbale ubranego, nie dałby za niego i stu koron. Tymczasem Szwed ma swój rozum i swoje pieniądze, bo liczą go na sto tysięcy zł. — lecz ze zdrowiem nieco na starość szwankuje i nie najlepszem pożyciem domowem się cieszy. P. Szwed nie jest politykiem — więc mu sejmowanie się sprzykrzyło. Będąc w dodatku chory, pojechał do Piszczan na kuracyę, oświadczając, że ponownie nie kandyduje.

Czy i kogo ludowcy postawią, zobaczymy — wyłoniła się atoli tymczasem kandydatura nader sympatyczna p. Baltazara Boguckiego, właściciela fabryki sukna w Żywcu. P. Bogucki jest powszechnie poważany i że zarazem oświadczył, iż gotów jest swoją fabrykę prowadzić na spółkę z robotnikami w niej zajętymi, za potrąceniem 4% od włożonego kapitału — pozyskał więc sobie jednomyślność sfer robotniczych i jego kandydaturze nikt chyba swojej nie przeciwstawi.

Biała 8 sierpnia.

Akcya jeszcze nie w pełni, a kandydatów sporo, choć wynik wyboru niewątpliwy. Kandydaturę ponawia włościanin Kramarczyk. Nie jest to osobistość, którąby popierać należało ze względu na polityczne zapatrywania — ale nie sposób zaprzeczyć, iż byłoby błędem kandydaturę jego zwalczać. Jest to jeden z najbardziej inteligentnych włościan, nie popisujący się cudzą erudycyą, jak np. Wójcik, cytowaniem Homera, Virgiliusza itd., o których nic nie wie — ale jest uosobieniem zmysłu praktycznego. Ks. Stojałowski ma więcej powodów nie lubić Kramarczyka, aniżeli go popierać, a jednak w rozmowach prywatnych nie był w możności zaprzeczyć, iż bardziej rozumnego włościanina — omal, że nie ma w naszym kraju. Jako kandydat ludowców stanie tu Kubik a stojałowczycy pewnie postawią kandydaturę dr. Dobiji. Kubik tyle znaczył, o ile sutanny ks. Stojałowskiego się trzymał — p. Stapiński sutanny nie ma, więc nie ma go się za co trzymać, zresztą ludowcy w tutejszym okręgu odgrywają jeszcze mniejszą rolę, aniżeli w innych. Stojałowczycy postawią prawdopodobnie kandydaturę dr. Dobiji, który jednak ze względu na zaszarganą opinię — szans nie ma wcale.

Przemyśl 8 sierpnia.

W małej własności okręgu tutejszego w miejsce dotychczasowego radykała ruskiego Nowakowskiego, wypłynęła bardzo sympatyczna kandydatura zastępcy prezesa Rady powiatowej dr. Władysława Czaykowskiego. Komitet włościański, składający się z 40 członków, wystosował do dr. Czaykowskiego zaproszenie, aby kandydaturę swoją postawił. O ile mi wiadomo, okaże się dr. Czaykowski, jak zwykle karnym i posłucha tego wezwania, jakkolwiek nie może ono dogadzać mu. Dr. Czaykowski był bowiem wybierany przez większą własność i byłby tym razem został równie jednomyślnie wybrany. Wezwanie dr Czaykowskiego przez włościan, nastręczy mu wprawdzie kłopotu, jest atoli dowodem, że swą pracą w powiecie umiał pozyskać należne sobie zaufanie i uznanie.

Mościska 8 sierpnia.

Tutejszy powiatowy komitet przedwyborczy na posiedzeniu w dniu wczorajszym, w sali rady powiatowej w Mościskach odbytem, postanowił jednogłośnie popierać kandydaturę Stanisława hr Stadnickiego na posła do sejmu krajowego z grupy gmin wiejskich powiatu mościskiego, z której to grupy Stanisław hr. Stadnicki już po trzykroć był wybierany.

Turka 8 sierpnia.

Na wczorajszem zgromadzeniu przedwyborczem postanowiono prawie jednogłośnie popierać kandydaturę dotychczasowego posła z mniejszej własności p. Bronisława Osuchowskiego.

Sambor 8 sierpnia.

W imieniu komitetu przedwyborczego powiatowego wzywamy tych panów, którzy zamierzają się ubiegać o mandat poselski do sejmu krajowego z kuryi mniejszych posiadłości powiatu samborskiego, aby zgłosili swe kandydatury najdalej do d. 14 b. m. i aby w dniu tym przedstawili się do komitetu w Samborze w sali rady powiatowej o godz. 10 rano. *Ludwik Balicki, Wojciech Nadybski.*

Rohatyn 8 sierpnia.

Jako jeden z członków komitetu wyborczego uważam za właściwe sprostować twierdzenie korespondenta *Gazety Narodowej*, aby akcya wyborcza miała się u nas ospale odbywać — i owszem, co leży w mocy komitetu, to ten wszystko czyni i nie można mu zarzucić ospałości w działaniu.

(Niewątpliwie korespondent nasz, czyniąc wspomnianą uwagę, nie miał zamiaru ani uczynić komuś zarzutu zaniedbania, zwłaszcza komitetowi, ale chciał akcyę obywatelską jeszcze bardziej rozbudzić i nazwał dotychczasową ospałą w porównaniu do ruskiej, która ma być tam niezwykłą. *Przyp. Red.*)

Po kałmucku.

Pod dniem 7. lipca l. 15497/V wydany został przez naczelnika ruchu w Czerniowcach następujący okólnik:

„Spostrzeżono, iż odźwierni na stacyach wywołują odejście pociągu po polsku. Postępowanie takie jest zgoła niedozwolonem i należy pouczyć odźwiernych, iż wywoływać wolno jedynie po niemiecku, po rumuńsku i po rusku. Wzywa się naczelników stacyi aby nad tem surowo czuwali i postarali się o to, by odźwierni wykonywali dokładnie to polecenie.

C. k. kierownik ruchu

Kałmucki".

Czerniowiecka *Gazeta polska* podając ten okólnik do wiadomości publicznej pisze:

Nie wiadomo nam, aby na stacyach bukowińskich wywoływano odjazdy pociągów po polsku. Nie żądaliśmy tego nigdy i dziś nie żądamy bynajmniej, aby zobowiązywano służbę kolejową do wywoływania stacyi innych i wiadomości dla publiczności ważnych w czterech językach. Co atoli szkodzi, jeżeli istotnie, o czem nie wiemy tu i ówdzie odźwierny stacyjny wywołuje także po polsku. Wszak p. kierownik ruchu nie zarzuca służbie kolejowej, że nie wywołuje w językach krajowych; zarzuca jej, że oprócz tego wywołuje także po polsku! Nie pojmujemy natury wykroczenia.

Jeżeli służba kolejowa dla wygody publiczności wywołuje — nie będąc do tego zobowiązaną — także po polsku, to uwzględnia ona widocznie potrzeby publiczności, bez szkody dla języków krajowych. Zakazu nie pojmujemy, boć takie uwzględnianie języka polskiego nikomuby nie szkodziło, publiczności zaś dogadzaćby mogło.

Zdaniem naszem kierownik ruchu ma prawo i obowiązek żądać, aby służba uwzględniała języki krajowe, ale zakazywać, aby prócz tego znała i uwględniała także inne, nie ma ani prawa, ani powodu rozsądnego. Na jakiej podstawie dopatruje się p. kierownik ruchu w tem wykroczenia służbowego? Jakiem prawem zakazuje używania języka polskiego? Pan kierownik ruchu widocznie nie wie, że zakaz jego jest bezpodstawnym i wnosi kwestyę językową tam, gdzie dla niej miejsca nie ma i być nie powinno; nie odróżnia, że co innego jest obowiązkowe używanie języków krajowych, a całkiem co innego bezpodstawne zakazywanie używania obok języków krajowych, także innych, jeżeli służba nimi włada.

Okólnik nacechowanym jest tą ślepą nienawiścią i wrogiem lekceważeniem, które istniało tu dawniej, a dziś za rządów bar. Bourguignona powinno ustać. Pokazuje się, że im bardziej my miarkujemy nasze żądania, tem więcej nas lekceważą. Odnosimy z tego okólnika wrażenie, że język polski jest językiem pariasow, którego używać nie wolno, tak, jak gdyby komukolwiek wstyd przynosił.. Powtarzamy, że nie żądamy

27

Z teki sędziego śledczego.

(Historye prawdziwe, zestawione z zapisków znalezionych przy szkartowaniu aktów.)

(Ciąg dalszy.)

— Co to pamdzieju drugo będę myśrec, to darmo, ja nic nie wydumam, niech pamdzieju radca robi, co myśry i co uważa, mnie tego zataić nie wolno.

Wyjął list z kieszeni, położył go przedemną i wyszedł.

List był pisany do burmistrza, niektóre zwroty świadczyły o żydowskiem pochodzeniu autora, a treść jego jasna i krótka: ponieważ wyprowadziłeś radcę na dudka, przeto chcę ci dopomóc do rehabilitacyi. U Berla Kuhmördera w szafie stojącej w drugim pokoju od wejścia, za naczyniem, na trzeciej półce leży stare, nie używana, żydowska książka do modlenia, w książce tej leży paczka fałszywych dziesiątek. Idź i weź.

Widziałem, że prezes w drugim pokoju czeka, abym skończył czytanie listu, gdym go złożył i w kopertę wsunął, powrócił i pyta z uśmiechem jakby zakłopotania:

— No i co, zaryzykujemy jeszcze raz, pamdzieju?

— A juści, inaczej być nie może, ale tym razem rzecz jest prosta i nie skomplikowana, więc poszlemy wachmistrza. Wszak autor listu sam pisze: Idź i weź. To żandarm wystarczy.

Żandarm wystarczył, poszedł i przyniół istotnie nowiutkich, w krzyżową opaskę złożonych 100 sztuk fałszywych dziesiątek. Leżały na miejscu przez nieznanego autora listu wskazanem.

Wachmistrz przyniósł dziesiątki i biblię i sprowadził Kuhmördera, który blady, ale spokojny gładził swoją siwą brodę i z całym spokojem powtarzał:

Ja proszę pana nic nie wiem, ja nic tego nie rozumiem.

Całe miasteczko było wzburzone, mnóstwo ludzi oblęgło sąd, oczekując, co się stanie z Kuhmörderem, którego żydzi uważali za świętego, bo się tylko modlił, a żadnych interesów nie robił.

(C. d. n.)

MAKSYM GORKIJ.

Działo się to podczas lunchu w pewnym hotelu na Riwierze. Angielska nowelistka, ciesząca się dość rozgłośną sławą w swej ojczyźnie rzekła, z błyskiem w oczach:

— Chciałabym być cyganką!

Szwajcarka z Genewy ściągnęła brwi, a na ustach wielkiej damy z Paryża pojawił się złośliwy uśmiech. Wmięszałem się do rozmowy.

— Zanadto romantyczne pojęcia masz pani o cyganach.

— O ile? — zapytała Angielka.

— Za granicą, jak się zdaje, są oni uważani za zaczarowanych książąt, za artystów albo za niespokojnych geniuszów. Tymczasem jest to naród żebraków i złodziei.

— Chciałabym bardzo kraść — odpowiedziała Angielka poprostu.

— Ale tylko dla fantazyi — wtrącił ugrzeczniony Szwajcar — aby samej przeżyć jakąś interesującą powieść

— Wcale nie. Mówię zupełnie seryo. Ale jestem do tego za wielkim tchórzem. Jak my wszyscy.

— Lecz jakiż powab miałoby dla pani kradzenie? — zapytałem zaciekawiony.

— Bo już nie można wytrzymać w tem naszem tak *correct* towarzystwie. Jak pozbyć się ludzi z ich konwencyonalnymi zapatrywaniami, na 6 centimetrów kołnierzykami i jednostajną jak mundur toaletą? Jak można otrząść ze siebie cały ciężar zwyczajów i tradycyj, nie uciekając między tamtych ludzi, którzy żyją poza towarzystwem, jako jego wrogowie, na własną rękę, podług własnego wolnego uznania? O, włóczega albo złodziej jest bohaterem w porównaniu z nami.

Paryżanka zwróciła rozmowę na inny temat. Była ona konserwatystką, nieprzyjaciółką rewolucyi i spowiadała się często. Szeptano, że ma wiele powodów dla tego. Być może, że troszkę, aby jej dopiec, wypowiadała Angielka takie zuchwałe zdania przeciw wszystkiemu, co jest *correct.*

Ale następne wieczory dały znowu sposobność powrócenia do tego tematu. Wątła Angielka okazywała się delikatnem, duchowem stworzeniem, ale jej nienawiść przeciw towarzystwu, które „nie dawało tematu nawet do najdrobniejszego wierszyka" była szczerą i miała siłę każdej idiosynkrazyi.

Jej postać i jej namiętne tyrady przeciw światu, porządkowi, wychowaniu, przypomniały mi się w tych dniach, gdy w leżącej przedemną książce, czytałem, co następuje:

„Trzeba się urodzić w cywilizowanem towarzystwie, aby potem całe życie cierpliwie wśród niego wytrzymać i ani razu nie zapragnąć uciec dokądkolwiek ze sfery tych uciążliwych więzów, tych małych zatrutych kłamstw, które przez zwyczaj uzyskały moc prawa, z tej sfery chorobliwej miłości własnej, ogólnego niezadowolenia, — jednem słowem z tej całej pustej nicości, która stępia uczucia a korrumpuje rozum. Urodziłem się i wyrosłem poza tem towarzystwem i skutkiem tej korzystnej dla mnie okoliczności nie mogę jego kultury przyjmować w większych dozach, aby od czasu do czasu nie odczuć gorącego pragnienia wydobycia się z jego ram i zaczerpnięcia świeżego powietrza po tym sposobie życia o skomplikowanej budowie i chorobliwem wydelikatnieniu. Życie na wsi jest prawie tak samo nieznośne, wstrętne i smutne, jak życie wśród kół intelligencyi. Najlepszem jest jeszcze wyszukiwanie nor miejskich, gdzie wprawdzie wszystko jest brudne ale proste i szczere, albo też wałęsanie się po odludnych wertepach, do czego prócz wytrzymałych nóg nie potrzeba żadnych aparatów".

Autorem tego charakterystycznego ustępu jest Maksym Gorkij, włóczęga między literatami i literat między włóczęgami. Rząd rosyjski był na tyle uprzejmym, iż na swój cyklopi sposób

dziś dla naszego języka praw języka krajowego, ale nie możemy ścierpieć, aby go łżono w ten sposób, bez powodu, tylko dla zaspokojenia prywatnej nienawiści.

Ciekawym jest ten okólnik i z tego względu, że widocznie kompetencya dyrekcyi stanisławowskiej nie krępuje p. naczelnika ruchu. Nie odwołujemy się też do niej; odwołujemy się do opinii, która nie zapomni tych uczuć nienawiści, które objawił tutejszy kierownik ruchu i do władz krajowych, które zrozumieją, iż postępowanie takie będzie dla nas nauką polityczną.

Z izby sądowej.

(Epilog rozruchów robotniczych.)

Lwów 9 sierpnia.

Na dzisiejszej rozprawie miano rozpatrywać sprawę Stecery i Weisgebera, sprawców rozruchów przy robotach ziemnych w Zubrzy i Skniłowie. Sprawę tę omówiliśmy obszerniej na początku rozprawy.

Obrońca dr. Ostaszewski domagał się przed przystąpieniem do omawiania podniesionych w akcie oskarzenia zarzutów, przesłuchania całego szeregu nowych świadków. Trybunał przechylił się do tego wniosku.

Przystąpiono potem do dalszego przesłuchiwania świadków,

Św. Rappe, inżynier, opowiadał, jak Stecera podburzał do rozruchów. Oskarzony robił w pierwszej chwili wrażenie pijanego, gdy mu jednak p. Rappe wyraził, że go każe aresztować, ten począł całkiem przytomnie uciekać. Na świadku Stecera zrobił wrażenie, że umyślnie udawał pijanego. Zeznania świadka zwracają się również przeciwko Weisgeberowi jako podżegaczowi.

Św. Winnicki, nadzorca robotników z Zubrzy, opowiada, że tak Stecera, jakoteż Weisgeber zwracali się przeciwko niemu ze szczególną zawziętością. Raz chcieli go obić. Stecera przytem odmawiał innych od roboty, opowiadał o jakichś 7 milionach. Oskarzeni wyparli się wszystkiego.

Św. Porocki, szewc, zawezwany w sprawie Klisowskiego, nie mógł stanowczo orzec, czy ten był wtedy pijany. Widział wprawdzie, jak Klisowski się zataczał, czy to jednak było skutkiem upicia się, nie wie.

Św. Bukowski, nadzorca robót w Sygniówce i Skniłowie, opowiadał o pogróżkach Weisgebera w podobny sposób jak Winnicki. Słyszał wyraźnie, jak Weisgeber mówił: „Choćbym miał siedzieć w Brygidkach, to wam tak dam, że popuchniecie jak beczki“.

Rozprawę odroczono do popołudnia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 Sierpnia.

Sprawy szkolne. Minister oświaty przyznał prawo publiczności począwszy od roku szkolnego 1900/1 następującym szkołom: 2 kl. ewangielickiej prywatnej szkole ludowej w Jozefsbergu, w drohobyckim okręgu szkolnym, 4 klasowej prywatnej szkole ludowej żeńskiej Urszulanek w Kołomyi, 3 klasowej prywatnej szkole wydziałowej żeńskiej, utrzymywanej przez Siostry miłosierdzia w Łańcucie.

Strejk rzeźników ma się tymi dniami zakończyć. Rzeźnicy, bijący wieprze, wnieśli podanie do magistratu, w którem oświadczają, że będą płacić za każdą sztukę bitą w rzeźni miejskiej kwotę wyższą niż wynosi ustanowiona taksa, w zamian zaś za to proszą, aby im gmina od każdej sztuki, która się okaże wągrowatą, płaciła wynagrodzenie wedle oszacowania. Magistrat powziął po rozważeniu sprawy na wczorajszem posiedzeniu delegatów rady, następujące uchwały: Od każdej sztuki wieprza bitego w rzeźni opłacać będą rzeźnicy premię asekuracyjną w kwocie 50 hal.; premię pobierać będą zupełnie bezpłatnie organa miejskie i oddawać je będą korporacyi rzeźników. Korporacya utworzy zakład asekuracyjny wedle postanowień rozp. ministerstwa z r. 1896 i administrować nim będzie samodzielnie. Jeżeli pewna sztuka bydła po zabiciu okaże się jako wągrowata do spożycia nieprzydatną, ustanowieni *ad hoc* znawcy ocenią jej wartość i też po strąceniu części przydatnych, jak: sierści, słoniny, racic itp. wypłaci asekuracya właścicielowi owego bydlęcia. W ten sposób rzeźnicy nie będą narażeni na straty a publiczność nie będzie się potrzebowała obawiać, że je mięso wągrowate.

Następnie magistrat opracował statut dla utworzyć się mającej asekuracyi. Tego samego dnia odbyło się także posiedzenie komisyi rzeźniczej, która uchwały magistratu w zupełności aprobowała a wraz z niemi i projekt statutu. Ażeby ten asekuracyjny zakład mógł rozpocząć swoje czynności, potrzebne jest zatwierdzenie statutu przez władzę rządową, która naturalnie nie odmówi swojego *placet*.

Powstać mający zakład będzie wspólną nie jako własnością rzeźników, więc o jego rozwój i pomyślność będą więcej dbali. Pomimo tego nie jest wykluczone, że zakład będzie wykazywał straty, szczególniej w początkach istnienia, dlatego też nie jest także wykluczone, że gmina do wyposażenia jego przyczyni się pewną subwencyą pieniężną.

Zamachu samobójczego dokonał we Lwowie w kasarni przy ul. Kleparowskiej rezerwista r 24 pp. Rzucił się z II piętra na dziedzińcu kasarni i strasznie się pokaleczył. Przeniesiono go do szpitala garnizonowego. Bliższych szczegółów brak, bo wojskowość informacyi nie udzieli. Wiadomo tylko, że nieszczęśliwy pochodzi z Kosowa. Zdaje się, że nie ma nadziei uratowania mu życia. Przyczyna rozpaczliwego kroku jest ta sama, jaka niemal wszystkich samobójstw w wojsku.

Uciekł ze Lwowa agent policyjny Swaryczewski. Porzucił żonę, troje dzieci, posadę i pojechał w świat z inną kobietą szukać nowego szczęścia.

Kradzieże we Lwowie. Wczoraj aresztowano niejaką M. Kucharską, gdy zastawiała w lombardzie za 14 koron perły wartości 400 k., skradzione niedawno w Czerniowcach przez B. Waczaka. Czekał on na pieniądze na ul. Kazimierzowskiej, następnie umknął.

Wczoraj zdeponował w policyi trafikant S. Ablas, skradzione przed miesiącem kulczyki brylantowe i branzoletę wartości kilkaset koron. Oświadczył, że dał mu do oceny konduktor H. Mikulski, później za inną kradzież aresztowany.

Woźnemu M. Szkolnikowi skradziono wczoraj z biurka 140 koron.

W obronie czci. Nauczycielka szkoły ludowej w Piskopwicach, w Przemyskiem, K. Sabarówna doniosła inspektorowi okręgowemu w Jarosławiu, iż miejscowy kierownik szkoły M. Baczyński (żonaty) obchodzi się z nią nieodpowiednio, oświadczając jej natarczywie swe afekta, których by uniknąć, musiała dniem i nocą zamykać swe mieszkanie. Ujęła się też za nią i gmina, żaląc się w starostwie na zgorszenie i nieprawidłowości, popełniane przez kierownika szkoły. Wdrożone dochodzenia nie zdołały wyświetlić sprawy; wynik dla p. Baczyńskiego był dodatni.

Ośmielony tem p. Baczyński oskarzył p. Sabarównę przed sądem pow. w Jarosławiu o przekroczenie oszczerstwa. Po przeprowadzeniu rozprawy, starszy sędzia jednostkowy uwolnił pannę Sabarównę od oskarzenia o p. k. z § 487 u. k. podnosząc w powodach wyroku, że oskarzonej udał się dowód prawdy na okoliczności podane w skardze do inspektora okręgowego. Od tego wyroku odwołał się oskarzyciel do sądu obwodowego w Przemyślu; lecz i trybunał apelacyjny podzielił zdanie sędziego i przy rozprawie 6 bm., potwierdził wyrok uwalniający.

Nowy gmach sądowy i kapliczka. Z Zabłotowa piszą: W niedzielę 4 bm. poświęcono nowy budynek dla sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Zabłotowie, a równocześnie także kapliczkę, obok budynku sądowego postawioną.

Kapliczkętę pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej, wybudowali wspólnym nakładem pracy i pieniędzy przedsiębiorca budowy domu sądu budowniczy Śliwiński ze Lwowa, tudzież rękodzielnicy i robotnicy, a pod protektoratem i opieką pani prezydentowej Tchorznickiej.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele i cerkwi, poczem zgromadzeni uczestnicy i liczne zastępy wiernych udały się procesyą do kapliczki, której poświęcenia dokonał miejscowy rz. kat. proboszcz ks. Leon Nowicki w asystencyi gr. kat. proboszcza ks. Mikołaja Gelucha. Kapliczka postawiona w miejsce starej, małej, drewnianej i upadkiem grożącej, wykonana jest w całości z kamienia ciosowego, w stylu gotyckim, pokryta zaś szklistą dachówką. — Następnie poświęcono budynek sądowy. Wygląda on zewnątrz okazale, a wewnątrz jest doskonale urządzony i posiada wyborny rozkład zarówno biur, jak cel więziennych. W uroczystości poświęcenia kaplicy i budynku sądowego brali udział oprócz reprezentantów miejscowych władz, instytucyi i stanów, prezydent Tchorznicki z małżonką, prezydent sądu obwod. Kunzek i starosta Pawlikowski z Kołomyi, marszałek Moysa, starosta Zulauf, zwierzchni kierownik budowy radzca Skowron, budowniczy Śliwiński z personalem biurowym, wreszcie rękodzielnicy i liczne zastępy robotników. Uroczystość zakończyła się przyjęciem, wydanem dla robotników, podczas którego p. Skowron w gorących słowach zagrzewał do dalszej, dobrze pojętej pracy obywatelskiej.

Z Rymanowa piszą nam: Jak corocznie, tak i w tym roku Rymanów będzie obchodził 332 rocznicę Unii Lubelskiej. Dnia 11 bm. o godz 6 rano kapela zdrojowa odegra pobudkę; o godz. 9 odprawi się uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kaplicy zakładowej, a o godzinie 4 po południu odbędzie się wielki festyn na Gnieszowówce, poczem nastąpi zabawa z tańcami w wielkiej sali dworca gościnnego. W poniedziałek 12 bm, odbędzie się wieczorek muzykalno-deklamacyjny przy współudziale wybitnych sił artystycznych miejscowych i dziatwy I. krajowej Kolonii leczniczej.

Dochód z festynu, zabawy z tańcami i wieczorku, przeznaczono na rzecz wspomnianej kolonii. Zawiązany komitet, z ordynatem Czarkowskim-Golejewskim na czele, dokłada wszelkich starań, żeby uroczystość wypadła jak najświetniej i żeby wzrósł fundusz kolonijny. Panie z całą gorliwością popierają usiłowania komitetu.

O burzy i ulewie, która szalała w poniedziałek w zachodniej części kraju a w szczególności w nowotarskim, nowosądeckim i myślenickim, donoszą Nowego Sącza: zapanowała dłuższy czas taka ciemność, że musiano lampy świecić. W Załubieńcu przy moście uderzył piorun w dom gospodarza Baumanna i zabił robotnika. Woda płynąca z gór strumieniami, zalała sąsiednie gminy, niszcząc wszystkie plony.

Straty są znaczne. Dunajec wezbrał i zalał wszystkie grunta aż do przystanku kolejowego, tak, że mieszkańcy po za przystankiem musieli się do miasta przewozić łódkami. Piwiarnia i restauracya pod nazwą „Wenecya“ stoi w wodzie.

Biedny robotnik Józef Baran z Męcina, który wracał z całodziennej ciężkiej pracy przy kamieniołomie w Falkowy, został piorunem rażony i padł trupem na miejscu.

Z Nowego Targu piszą: Uderzenie piorunu w przewod elektryczny zabiło żołnierza Rampałę, który stał obok lampki elektrycznej. Burza w mieście i okolicy wyrządziła znaczne szkody. Woda zabrała w samym N. Targu lnu za 500 zł.

Samobójstwo. Dyurnista przy rządzie krajowym w Czerniowcach Józef Barwulski, założyciel i prezes I bukow. Towarzystwa zapomogowego urzędników pomocniczych pozbawił się życia 3 bm. w biurze urzędowem znajdującem się w suterynach gmachu rządowego wystrzałem w piersi z rewolweru. W pozostawionym liście pisał nieszczęśliwy, że przez swą dobroć i nieostrożność tak popadł w długi, że nie mógłby znaleźć dla siebie żadnego wyjścia

Smutna historya. Z Jezupola donoszą: Budnik kolejowy w Wodnikach, na przestrzeni między Jezupolem a Haliczem, nazwiskiem Alojzy Dirl, Czech, wiózł się onegdaj łódką na stawie tuż obok nasypu kolejowego, polując na dzikie kaczki. Nagle przez przypadkowe uderzenie wiosła o strzelbę, padł z tejże strzał, trafiając Dirla w bok i kładąc go trupem na miejscu. Dirl był kawalerem, liczył około 30 lkt. Matka jego, która była świadkiem tragicznej śmierci syna, dostała z rozpaczy pomięszania zmysłów.

Ze Stryja donoszą, że znany przywódca radykałów ruskich, b. poseł sejmowy, dr. Oleśnicki, kandydat na posła z powiatu stryjskiego, zachorował ciężko na serce.

Odkrycie spisku(?) na cesarza Wilhelma Jak dzienniki berliński donoszą, nadzwyczajne ostrożności, jakie zarządzono na zamku w Kronbergu, spowodowane zostały wykryciem spisku anarchistycznego na życie cesarza Wilhelma. Policya otrzymała bardzo dokładny opis, w jaki sposób ma być zamach wykonany. Temu też przypisać należy opóźnienie przyjazdu króla Edwarda do Kronbergu.

Szpieg rosyjski. Z Budapesztu donoszą: W pobliżu koszar i magazynu artyleryi, kręcił się od kilku dni jakiś człowiek, który podawał, że się nazywa Izrael Bergmann i jest handlarzem, i zakupuje *en gros* melony. W istocie jednak starał się przekupywać żołnierzy artyleryi, aby dowiedzieć się od nich tajemnic rozmaitych. Jeden żołnierz, którego rzekomy Bergmann chciał ująć sobie podarkiem pieniężnym, zawiadomił o tem swego przełożonego, na polecenie którego Bergmanna aresztowano. Przeprowadzone śledztwo wykazało, iż ów Bergmann zwie się właściwie Krepowskij i jest oficerem artyleryi rosyjskiej.

Towarzysze Bresciego. Jak donosi *Tribuna*, generalny prokurator przedłożył już akta w sprawie wspólników Bresciego przy zamordowaniu króla Humberta. Prokurator odstępuje od oskarżenia towarzyszy Bresciego z wyjątkiem L. Granottiego, który stanie przed przysięgłymi pod zarzutem udziału w zamordowaniu Humberta. Proces Jaffei'ego, który siedzi w więzieniu szwajcarskiem, odbędzie się dopiero po ukończeniu rokowań o wydanie go Włochom.

Wielki pożar. Z Tyflisu telegrafują pod d. 9 bm. Z powodu eksplozyi beczki spirytusu na tutejszej towarowej stacyi kolejowej wybuchł wielki pożar, przyczem pięć oddziałów magazynu towarowego i 16 wagonów naładowanych towarami spaliło się. Trzy osoby, między temi naczelnik stacyi są ciężko ranne.

Balon Dumonta.

Dzienniki paryzkie podają bliższe szczegóły o ostatniem wzlocie balonem Santos Dumonta. Dumont wzniósł się o godz. 6 rano z parku St. Cloud i dwa razy okrążył szczyt wieży Eiffla. Nagle wiatr rzucił balon o jakie 50 metrów w bok; skutkiem tego balon spadł na dach hotelu Trocadero, przyczem nastąpiła eksplozya gazu. Łódka balonu, w której siedział Santos Dumont, urwała się i zawisła na rusztowaniach. Dopiero w półgodziny później pewien murarz wybawił aeronautę z tej krytycznej sytuacyi. Niezrażony dotychczasowemi niepowodzeniami Dumont przyrzeka, że po naprawieniu balonu podejmie nową próbę wzlotu.

Międzynarodowy kongres botaników w Genewie, został w czwartek zamknięty. Następny odbyć się ma w r. 1905 w Wiedniu.

Upały w Grecyi. W całej Tessalii panują nadzwyczajne upały Onegdaj jeden żołnierz zmarł rażony udarem słonecznym. Komendant i pięciu żołnierzy ciężko chorych z powodu udaru. Wczoraj znowu zmarły dwie osoby. Także z okolicy donoszą o śmiertelnych wypadkach porażenia słonecznego.

Generał Baratieri, znany z wojny włoskiej z Menelikiem, zmarł wczoraj w Sterzing (w Tyrolu) na raka żołądka. Gen. Baratieri należał przez jakiś czas do najwybitniejszych osobistości we Włoszech. Miał on nawet zostać ministrem spraw zagranicznych. Za ministerstwa Crispiego wysłany został do Afryki, gdzie w r. 1894 stoczył kilka szczęśliwych bitew i zdobył Casalę. Gdy po tej wojnie powrócił do Włoch, przyjęto go z ogromnemi owacyami

Gdy w r. 1896 wybuchły znowu niepokoje w Afryce i gdy stosunki między Menelikiem a Włochami się zaostrzyły, wysłano Baratierego ponownie do Afryki, gdzie jak wiadomo, poniósł straszną klęskę od Menelika nad Aduą. Po powrocie do Włoch postawiono go za to przed sąd wojenny, który go spensyonował. Baratieri po spensyonowaniu przeniósł się do Austryi i zamieszkał stale w Tyrolu. Zwłoki Baratieriego zostały w piątek przewiezione do Arco.

Zmarli. W Wiedniu umarł szambelan i radca namiestnictwa Mikołaj Poradowski. Zwłoki jego przewiezione zostaną do miejscowości Pototory w Galicyi.

Wojciech Stapiński, gospodarz z Budzynia, ojciec posła Jana Stapińskiego, umarł skutkiem wypadku, gdyż upadł pod furę, której koła przeszły mu przez pierś, druzgocząc wszystkie żebra.

*

— Nie wiesz, dlaczego to dziecko nazywają cudownem dzieckiem?

Jakto? Albożto nie cudowność, że w dwunastym roku życia ma dopiero — siedm lat?

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W sobotę (wznowienie) „Polowanie na zięciów“, komedya w 4 aktach Eug. Labiche i H. Delacour; tłumaczył Arkad. Kleczewski

W niedzielę po cenach zniżonych „Dom waryatów“, krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

W poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca.

We wtorek „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

We środę „Przed ślubem“, komedya w 4 aktach Kaz. Zalewskiego

We czwartek „San-Toy“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

MAŁY FEJLETON.

Małżeństwa morganatyczne.

Kwestya małżeństw morganatycznych jest zawsze aktualną, gdyż ma podwójny interes dla

---

postawił go odrazu w centrum paleniska literackiego zamykając go wraz z innymi niewygodnymi ludźmi do więzienia. I naraz, jak grzyby po deszczu, rozrosła się literatura czy kult Gorkija i tysiące, które poprzód ani wiersza tego oryginalnego Rosyanina nie czytały, spieszą się z czytaniem utworów tego bohatera chwili ku smutkowi i zazdrości innych lieratów, nie mających do rozreklamowania swej sławy tak drastycznych środków. Ci, którzy przeczytali tysiąc wierszy Gorkija nie mają dość słów do sławienia nieporównanej piękności nowo odkrytej gwiazdy. I już uprawia się kult Gorkija, co w takich okolicznościach rozumie się samo przez się, a gloria około jego głowy, sprowadzona nań jego męczeństwem, jaśnieje całym blaskiem.

Jednak tym niesławnym, którzy łamią sobie głowę, jak w nierosyjskiej Europie można posiąść sławę przez jedną noc *a la* Gorkij, trzeba z góry odebrać wszelką nadzieją. Prócz bowiem uwięzienia, inne momenty złożyły się na to, aby uczynić tego Rosyanina tak bardzo interesującym. Nawet bez tego ostatniego wypadku w jego życiu, prędzej lub później zwrócił by na siebie uwagę. Maksym Gorkij jest naturalistą, jak stu innych, którzy dziś w Europie uprawiają rzemiosło pisarskie. Ale gdy ci inni mają tylko metodę, on ma talent i temperament i nikt nie pożałuje czasu, poświęconego na przeczytanie kilku jego nowel. Jest to ciekawy człowiek. To, co on kreśli, zajmuje nas na równi z tem, jak on czuje i myśli. Jego sława jednego dnia, zniknie po pewnych dniach, jak znika przypływ morza, ale nieco z tego, co on na piaski nadbrzeżne wyrzucił, pozostanie jako rzecz drogocenna.

Odciągnąwszy odrazu *agio* aktualności od jego dzieł, to pozostanie pisarz, który otworzył nową sztolnię w kopalni. Są sławni pisarze, którzy do swej sławy nie mają innego tytułu, jak wynalezienie nowych materyałów. Do takich należy Bret Harte, który odkrył dziki zachód, Rudyard Kipling, który odkrył świat bajeczny z indyjskich dżungli i do takich też należy Maksym Gorkij, który odkrył nory i przepaście miejskie i który ponadto jest doskonałym opowiadaczem i człowiekiem o własnem pojęciu świata. Być może, że właśnie to ostatnie najbardziej przyczyniło się do jego rozsławienia. Jest to człowiek chwili, na którego tysiące oczekiwało. Ten Rosyanin, nocujący pod stogami siana nad Czarnem morzem i kreślący swoje rozmowy z włóczęgami, mógłby tak samo zapatrywania swoje rozkładać na paryskim asfalcie, a i tam niktby go za ducha egzotycznego nie uważał. Europejska *Boheme* stała już dawniej pod tym samym znakiem, co Gorkij, i dziś wita go jak swoją gwiazdę dzienną. To jest przyczyną główną, dlaczego, dość duży zresztą jego talent, jest tendencyjnie przeceniany.

Jaka jest jego filozofia, zaznaczyłem już wyżej. Jest to przesycenie się cywilizacyą z jej nieuniknionym przymusem i nieznośnym szablonem, jest wyrazem tego wewnętrznego wstrętu, który nas wszystkich przynajmniej raz na rok ogarnia i pędzi nas na najwyższe góry lub najniższe doliny, gdzie nie ma przymusu noszenia krawatki i nie ma kobiet modnie ubranych. Nie koniecznie potrzeba, jak Gorkij sądzi, urodzić się poza cywilizacyą, aby od czasu do czasu, czuć się nią znużonym. Angielska nowelistka z najlepszej rodziny, rozrywana przez londyńskie towarzystwo, uczuwa chwilami to znużenie tak samo, jak on syn ludu, którego jego talent wniósł w środek towarzystwa. I im wyższa pozycya towarzyska, ten silniejszy ucisk konwencyoalizmu i małych obowiązków i przypuszczać można, że na najwyższym szczeblu, na tronie, jest ten ucisk największym.

Tak nie ma nikogo w szerokim świecie kulturnym, z wyjątkiem chyba typowego radnego lwowskiego i takich arcyfilistrów, karyerowiczów biurokratycznych i klubowców preferansowych, którymby od czasu do czasu silne zaciągnięcie się świeżem powietrzem odludnych stron nie było potrzebą. Gdy człowiek jest w takim nastroju, wówczas książka Gorkija mówi do niego, co w nim niesformułowane wrze. A że obecnie coraz większe są żądania, jakie obecny szalony pościg życia do naszych nerwów stawia, że coraz bardziej rafinowaną jest nasza nieszczerość, że coraz twardsze są upokorzenia naszego dążenia do wolności, więc i coraz namiętniejsze jest pożądanie wolności i coraz szersze ono obejmuje koła. Zdaje się, że znowu, jak przed rewolucyą francuską, doszliśmy do kulminacyjnego punktu tego pożądania, i jak wówczas Jan Jakób Rousseau tak teraz Maksym Gorkij przygotowuje mu drogę. W Rosyi o wiele silniejszem jest odezw społeczeństwa na każdy czyn lub słowo oburzenia i buntu, z powodu ogólnego tam znienawidzenia autokratyzmu i jego organów wykonawczych. W państwie, w którem, jak powiedział największy jego pisarz, „dla uczciwego człowieka jest tylko jedno miejsce: więzienie“, musi być wszystko to, co wprost lub pośrednio każdą rzecz i ideę, mająca rangę i kurs w towarzystwie, poniża i z wyżyn w błoto ściąga, uważanem za czyn wielki, podobnie jak w obozach zachodnich rewolucyonistów i anarchistów, nawet skrytobójstwo, które dla nas jest czynem podłym, uważana jest za czyn bohaterski.

Że to jest anarchistyczny instynkt, który na zachodzie ułatwia zrozumienie Gorkija, jest niewątpliwem dla tych, którzy nie tylko oczami czytają. Gorkij patrzy na swoich bohaterów nie ze stanowiska zagrożonego i przestraszonego człowieka porządku, który woła na policyę. Przeciwnie, wyśmiewa on obywateli z osłabionym instynktem naturalnym, bezsilnych po za rejonem policyjnym. Dla niego włóczęgi i zbóje są prawdziwymi reprezentantami tej jeszcze nieposkromionej siły ludu, i chociaż nie spodziewa się od nich regeneracyi cierpiącego na uwiąd starczy towarzystwa, posiadają oni jednak całą jego sympatyę i są mu milsi, aniżeli wszyscy radcy i profesorowie. Zamiłowanie dla wykolejonych, dla tych, którzy poza towarzystwem stoją, jest tem, co go czyni takim podburzającym, i, jak towarzystwo wyrażać się każe, niebezpiecznym dla państwa pisarzem. O ile zaś obecne towarzystwo dla nas samych jest miłem, pozna każdy z osobna, gdy czytając skoncentrowaną truciznę Gorkija, zapyta siebie, czy ta lektura sprawiła mu przyjemność czy obrzydzenie?

Jak bardzo anarchistyczne i, jeżeli nie arystokratyczne, to w każdym razie antidemokratyczne instynkta, nawzajem się łączą i pochłaniają, wykazywano już na niejednym przykładzie. U Gorkija znachodzimy taką samą mieszaninę. Zuchwali włóczęgi Gorkija przejęci są wszyscy „moralnością“ Nietzsche'go, jakby chcieli dowieść, że nad-człowiek jest w rzeczywistości podczłowiekiem. Nie można jednak z takiemi fenomenami jak Nietzsche i Gorgij załatwić się wzruszeniem ramion. Trzeba je zbadać i wyjaśnić, jak każdy objaw chorobliwy, którego nie zmiecie się ze świata ruchem wzgardy lub wstrętu.

Anarchiści dzisiejsi nie tylko są urodzonymi zbrodniarzami, którzy w społecznie zorganizowanym świecie czują się skrępowanymi w praktykowaniu swego zacnego rzemiosła. Także zapaleni przyjaciele ludzkości i mężowie nauki, biologicznie myślący filozofowie, zdradzają przy sposobnościach anarchistyczne popędy i dostarczają agitatorom partyi drogocennego materyału dla propagandy. Wskazuje to na to, że państwowe ujęcie i uporządkowanie wszystkich sił, ma, jak zresztą wszystko, co dobre, także swoją stronę ujemną Ochrona słabych prowadzi z konieczności do ukrócenia silnych. W tem leży źródło, z którego wypływa zarówno niechęć do państwa, właściwa anarchistyczna idea, jak i antidemokratyczny instynkt.

Być może, że przedewszystkiem umysły artystyczne są tymi, dla których niwelujące wszystko działanie obecnego państwa, jest znienawidzonem. Nie chcą równości; pragną naturalności. Artyści chcą jednostek, które nie tkwią aż po uszy w ogólnie przyjętych zasadach, ale żyją na własną rękę i mają swoje własne życie. Jeden z filozofujących włóczęgów Gorkija tak mówi:

„Nie jesteście wcale ludźmi; z powodu ciągłego stosowania się, stósowania i jeszcze raz stósowania do wszystkiego i wszystkich nie możecie nigdy poznać swej własnej natury“. A bez zgodności z własną naturą, nie ma dla niego wcale szczęścia. Odczuwa też prawdziwy wstręt do ludzi, uznających ogólnie przyjętą moralność i stosujących do niej swoje czyny, zamiast rezolutnie iść według własnego instyktu. Jak Nietzsche niestrudzony jest w ogłaszaniu wszystkich Sokratesów aż do Kanta wrogami ludzkości, ponieważ w miejsce wspaniałego instynktu natury postawili regulamin, tak wyśmiewa Gorkij pedantów, którzy przy swoich czynach pytają, czy one podług Kanta kategorycznego imperatiwu mogą dla innych za normę uchodzić. Córka pewnego pułkownika, dziecko natury, woła do swego wielbiciela, docenta filozofii: „Jak nudnem musi być wasze życie, skoro macie ciągle wędzidło w zębach. Mojem zdaniem powinno być tak: Róbcie, co chcecie“. Jakby społeczeństwo z takiemi zasadami istnieć mogło, jest innem pytaniem. A jednak wszyscy profesorowie napróżnoby mobilizowali wszystkie kadry moralności przeciw takiemu człowiekowi jak Gorkij. Ostry posmak takiej potrawy urąga wszelkim profesorskim zakazom. Nie dlatego, jakoby cnota już była zachwianą w całym cywilizowanym świecie, ale dlatego, ponieważ jest nieco prawdy na tem, że cnotliwość — znowu podobnie, jak wszystko, co dobre — nastręcza także pewne niebezpieczeństwa dla ludzkości.

Cnota, jako kwiat naturalny, jest czemś najdoskonalszem Cnota jako produkt nauczania cnotliwości jest mdła jak letnia woda. Społeczeństwo nie mogłoby istnieć, gdyby ludzie, zaparcia się siebie samego i podporządkowywania pod ogólne przykazania dobra publicznego się nie uczyli. To rozumie się samo przez się, a ci, którzy uczą, demonstrują powyższą zasadę, jak właściwość nieprzenikliwości ciał: w ograniczonej przestrzeni każdy wyrzec się musi w pewnej części ruchów swoich łokci.

Tego jednak owi nauczyciele nie chcą widzieć, że owe wyrzeczenie się dowolności ruchów łokci na zawsze, sprowadza pewne organiczne szkody i ludzkość, która właśnie ma być ochranianą, osłabia. Dlatego tego też zawsze musi się znaleść kilku sofistów i głosić prawo jednostki; w zapale dowodzą oni, że mordercy, złodzieje i geniusze mają w ekonomii generacyj także swoją przeznaczoną funkcyę. Rozluźniają czasami pręty u klatki cywilizacyi, odświeżają krew i zapobiegają zupełnemu zamuleniu potomstwa. Niema jednak potrzeby lękać się takich apostołów. Olbrzymia przewaga liczebna umiarkowanych jest najsilniejszą tamą dla tych jednostek i zawsze więcej jest łańcuchów jak psów. Dziś, jak się zdaje, zespolona większość znowu zanadto ścieśnia jednostkę. I stąd pochodzi zadowolenie, jakiego doznajemy przy czytaniu dzieł Gorkija.

Jako poetę i powieściopisarza nie należy Gorkija przeceniać. W znacznej części zawdzięcza on wrażenie, jakie sprawia, tendencyom, odpowiadającym chwili i nowości materyału. Poza tem, pod względem literackim, porównać go można jedynie z Maupassantem; nie dosięga jego elegancyi, ale przewyższa go ciepłem swoich opowiadań.

H. G.

szerszego ogółu. Daje bowiem sposobność dotknięcia życia prywatnego wielkich tego świata i to dotknięcia ze strony najbardziej zaciekawiającej: miłości.

Czem jest małżeństwo morganatyczne?

Mąż zachowuje swoje nazwisko i tytuł, gdy żona, najzupełniej legalna w oczach Kościoła i prawa, otrzymuje inne lub zachowuje to nazwisko, które nosiła od urodzenia. Gdyby małżeństwo Ludwika XIV z panią de Maintenon, jak również małżeństwo księcia Orleanu z panią de Montesson, były jawne, byłyby poprostu uważane za małżeństwa morganatyczne, jak za naszych czasów małżeństwo Wiktora Emanuela, pierwszego króla Włoch, który, owdowiawszy po siostrze arcyksięcia austryackiego Ernesta, zaślubił d. 7 listopada 1869 r. Rosinę Vercellana, hrabinę de Mirafiori i de Fontana Fredda, która chociaż córka zwyczajnego dobosza, znalazła się, dzięki temu małżeństwu, w kalendarzu gotajskim. Ale, nie szukając tak daleko przykładów, powiedzmy że drugi brat arcyksięcia Ernesta, Henryk, zawarł także małżeństwo morganatyczne, zaślubiając w Botzen d. 4 lutego 1868 r. Leopoldynę Hoffman, która otrzymała zaraz tytuł baronowej Waldeck.

Oprócz tych przykładów, oprócz świeżego małżeństwa w domu Habsburgów małżeństwa morganatyczne zdarzają się częściej w Niemczech niż w Austryi, u której prawie wyłącznie trafiają się w domu cesarskim.

Pomimo bowiem przywilejów, nadanych przez kongres wiedeński książętom wywłaszczonym i medyatyzowanym, ci, którzy stali się poddanymi cesarza austryackiego, używają tylko przywilejów innych rodzin arystokracyi austryackiej. Nie byłoby zatem żadnej racyi pozwalania im na małżeństwa morganatyczne. Jeżeli zaślubią kobiety pochodzenia mieszczańskiego, korzystają one z tytułu mężów. Jedynem ograniczeniem będzie, że nie są przyjmowane na dworze cesarskim i że ich dzieci nie mogą dziedziczyć majoratów, jeżeli statuty fideikomisu zabraniają mezaliansu.

W Niemczech te same panie otrzymałyby tytuł wraz z jakiemkolwiek nazwiskiem, dającem się przekazać potomności, która jednak przestanie należeć do wyższej arystokracyi, jeżeli poszczególne prawo rodzinne zakazuje małżeństw nierównych. Od lat 50 tytuły, udzielane przez króla pruskiego, mogą przechodzić tylko na dzieci urodzone z matek szlacheckich. W Niemczech linia demarkacyjna pomiędzy szlachtą a tem, co nazwano wyższą arystokracyą, istnieje dopiero od końca wieku. Książęta Bismark, Battenberg, Bluecher, Hatzfeld, Münster, Teck należą do zwykłej arystokracyi i nie mogą stać się *Hoch-Adel* mimo tytułu „wysokości“, jakiego używają. Wyższa arystokracya składa się wyłącznie z magnatów, wywłaszczonych przez kongres wiedeński z ich drobnych państewek. Ten sam kongres ofiarował im tytułem pocieszenia godność szczególną, równającą się godności księcia krwi, oraz uznał równość urodzenia ich ze wszystkiemi domami panującemi; nadto używają tytułu „*Illustrissime*“.

Gdy Niemcy, państwo *par excellence* arystokratyczne, ustanowiły w ten sposób prawa wyższej arystokracyi, inni monarchowie europejscy, nie wyłączając Anglii, idąc za prądem demokratycznym wieku, nie pomyśleli o obronie prerogatyw wielkich panów ich państewek poszczególnych.

Ale zdarza się, że w nadzwyczajnych przypadkach i nieugięte prawa arystokracyi niemieckiej robią pewne ustępstwa. Karol Fryderyk, naprzód margrabia, później pierwszy wielki książę badeński, zaślubił dnia 24 listopada 1787 r. morganatycznie po raz drugi Ludwikę Karolinę, z domu baronowę Geyer de Geyersberg, a która później otrzymała od męża tytuł hrabiny Hohenberg. Ponieważ linia prosta groziła wygaśnięciem, w sześć lat po śmierci męża hrabinę Hohenberg ogłoszono księżną badeńską, a jej syn hr. Hohenberg stał się dnia 30 marca 1830 r. wielkim księciem badeńskim pod imieniem Leopold.

Rodzina Schwarzburg Rudolstadt, zagrożona wygaśnięciem, pozwoliła księciu Gonthier Sizzo de Leutenberg, urodzonemu ze związku morganatycznego ojca nieboszczyka księcia Fryderyka Gonthier de Schwarzburg-Rudolstadt, przybrać tytuł księcia Schwarzburga, jak jego ojciec i w danym razie nastąpi on po swoim kuzynie, jeżeli nie będzie miał potomstwa.

Ciekawy jest stosunek zmarłej królowej angielskiej Wiktoryi do małżeństw morganatycznyh. Okazała ona, jak małą wagę przywiązywała do tych starych tradycyi, zezwalając na małżeństwo kuzynki swojej z księciem of Teck, córki swojej z księciem Battenbergiem, oraz żeniąc swojego wnuka, następcę tronu z księżniczką Teck. Rodzina Teck pochodzi z małżeństwa morganatycznego księcia wirtemberskiego, tak jak rodzina Battenbergów tym samym sposobem pochodzi od księżny heskiej. Tytuły „wysokości“ lub „królewskiej wysokości“, których królowa udzieliła tym książętom, nie są uznane w Niemczech.

Co do związków morganatycznych kobiet nie ma stałych reguł. Marya Ludwika, wdowa po Napoleonie I, wyszła powtórnie za mąż za hr. Neipperga, z którym miała liczne potomstwo, posiadające tytuł książęcy Moutenuovo, po raz trzeci zaś zaślubiła hr. Bombiller i pomimo tych dwóch małżeństw nie utraciła swojego dostojeństwa monarszego. Mniej szczęśliwa była słynna księżna de Berry której małżeństwo potajemne z markizem Luccesi Palli di Campo stało się jawnem, kiedy po niespodzianym starciu w Wandei zaprowadzoną została do zamku de Blay z rozkazu Thiersa. Marya Krystyna saska, wdowa po księciu de Savoie-Carignan i matka króla Sardynii Karola Alberta, utraciła swoje dostojeństwo za poślubienie księcia Montrealu; księżniczka zaś Elżcieta saska, księżna wdowa Genewy i matka królowej-wdowy Włoch nie utraciła swojego dostojeństwa, kiedy zaślubiła margrabiego Rapallo. Księżna Paulina wirtemberska musiała wyrzec się swego tytułu i przybrać nawisko „panny Kirbach“, ażeby módz wyjść za mąż za doktora Williama z Wrocławia, arcyksiężna zaś Stefania od d. 22 marca 1900 r., jest tylko hrabiną Elemer Lonyay de Nagy Lonya i Vasaros Nameny.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Na wiecu polskim w Bochum uchwalono sześć rezolucyj, z których dwie jako mające sasadnicze znaczenie i charakteryzujące sposób myślenia i dążności tych Polaków w zachodnie strony zapędzonych poniżej podajemy.

Rezolucya druga opiewa:

Stworzeni Polakami i powołani przez Opatrzność, abyśmy dzielili losy narodu polskiego, czujemy się w obowiązku dokładania wszelkich starań celem zachowania narodowości polskiej sobie i potomstwu naszemu. Dla tego unikać będziemy wszystkiego, co naszą narodowość na szwank naraża a przedewszystkiem małżeństw mięszanych. Polak tylko z Polką żenić się powinien, a prawa Polka niech tylko rodakowi oddaje serce i rękę. Rodziców polskich świętym jest obowiązkiem, aby dziatki nauczyli mówić po polsku, zanim poznają inne, pożyteczne w stosunkach z ludźmi języki. Piętnujemy to jako wielkie niedbalstwo, jeżeli rodzice polscy przy ułatwieniach, jakie mamy, nie nauczą dziatek swoich mówić, czytać i pisać po polsku. Nie jest katolikiem, kto w dziatkach wiarę zatraci, ale też nie godzien miana Polaka, kto dziatek nie wychowa na prawych Polaków.

Rezolucya piąta opiewa:

Na obczyznę wyszliśmy tylko pod naciskiem trudnych warunków zarobkowych w stronach naszych rodzinnych, ale dążeniem naszem jest i pozostanie, abyśmy mogli tu tyle odłożyć, żeby nam wystarczyło na powrót w strony ojczyste i na zapewnienie tam bytu sobie i dzieciom. Z tego wynika, że nie jest nam obojętny ruch robotniczy i wszystko co może poprawić dolę ludu pracującego, a więc także naszą. Jako skuteczny ku temu celowi środek uważamy organizacyę i dla tego utworzenie organizacyi zawodowej dla robotników polskich zaliczamy do najważniejszych zadań “Związku Polaków”.

Telegramy i telefonematy.

Zgon cesarzowej Fryderykowej.

Brest 9 sierpnia Komendant okrętu „Hela“ oświadcza, że o śmierci cesarzowej Fryderykowej nic nie wiedział. Przybył do Brest wyłącznie na to, aby odebrać pocztę dla ks. Henryka pruskiego. O godz. 1 wyruszył też natychmiast z powrotem, aby ks. Henrykowi, bawiącemu jeszcze na pełnem morzu, przywieźć wiadomość o śmierci matki.

Kolonia 9 sierpnia. Cesarz Wilhelm wydał rozkaz, aby z powodu zgonu ces. Fryderykowej z a n i e c h a n o zaproszenia niemieckich i obcych p a n u j ą c y c h na manewry niemieckie

Wiedeń 9 sierpnia. Z powodu zgonu cesarzowej Fryderykowej zarządzono 18 dniową żałobę dworską.

Londyn 9 sierpnia. Izba lordów przyjęła na wniosek Salisburyego adres z kondolencyą dla króla Edwarda i cesarza Wilhelma.

Powrót Walderseego.

Hamburg 9 sierpnia. Wczoraj przybył tu okręt „Geza“ z hr. Waldersee na pokładzie. Miasto i port były udekorowane. Tysiączne tłumy owacyjnie witały wojska powracające z Chin. Hr. Walderseego, gdy wysiadł na ląd, powitał zastępca cesarza, następnie burmistrz, jeneralicya i dygnitarze. Potem odbyło się na cześć jego w ratuszu śniadanie, podczas którego odczytano rozkaz cesarza Wilhelma, wyrażający hr. Walderseemu za jego nadzwyczajne zasługi podziękowanie i nadający mu order „pour le merite“ z liśćmi dębowymi. Dalej zarządził cesarz, że 9 pułk artyleryi polnej nosić ma nazwisko hr. Walderseego.

Na przemówienie burmistrza odpowiedział Waldersee, podnosząc zasługi oficerów i żołnierzy niemieckich, którzy zdobyli sobie szacunek wszystkich narodowości, a także Chińczyków. Fakt ten zdaniem Walderseego ma szczególne znaczenie, gdyż w Azyi wschodniej szanowany jest tylko ten, kto ma większą siłę. Mowca wyraził nadzieję, że pokój wkrótce zostanie zawarty i że handel niemiecki w Azyi wschodniej teraz dopiero kwitnąć zacznie.

Anglia i Transvaal.

Londyn 9 sierpnia. Kitschener donosi z Pretoryi: Boerzy wzięli do niewoli forpocztę liczącą 25 ludzi, a należącą do oddziału kawaleryi Steinachera; stało się to nad rzeką Saby.

Londyn 9 sierpnia. Kitchener donosi z Pretoryi: komendant Devilliers poddał się.

Lord Kitchener ogłosił proklamacyę, zapowiadającą bardzo ostre środki przeciwko Boerom, którzy się nie poddadzą. Sądzą, że proklamacyi wojna rychło się skończy.

W Chinach.

Tientsin 9 sierpnia Francuski generał Voyron wyjechał stąd dzisiaj.

Różne.

Paryż 9 sierpnia. Wykaz dochodów z podatków bezpośrednich za miesiąc lipiec stwierdza zmniejszenie się tychże dochodów o 20 milionów franków w porównaniu z lipcem roku ubiegłego.

Londyn 9 sierpnia. W izbie gmin oświadczył Balfour, że rząd cofa przedłożenie, zmieniające tekst deklaracyi króla przy wstąpieniu na tron.

Madryt 9 sierpnia. Rada miasta Coruna wydaliła siostry zakonne, które w szpitalu miejscowym pełniły czynności dozorcze. Kilka pań w mieście ofiarowało się do pielęgnowania chorych aż do czasu zamianowania świeckich dozorczyń.

Paryż d. 9 sierpnia. Jak donosi „Temps“ jest nadzieja, że zatarg między Francyą a Turcyą będzie rychło załatwiony w sposób zadowalający.

Sofia 9 sierpnia. Na bankiecie wydanym przez oficerów załogi w Warnie na cześć wiceadmirała Hildebrandta, ten ostatni wniósł toast, w którym powiedział: Rosyjska flota Czarnego morza potrafi spełnić przyszłe swe zadanie. Spodziewam się zobaczyć kiedyś flotę bułgarską obok rosyjskiej.

Madryt 9 sierpnia. Minister spraw zagranicznych zaprzecza wiadomości o rzekomym traktacie hiszpańsko angielskim w sprawie Marokka.

Rzym 9 sierpnia. Ministrem skarbu zamianowany został deputowany Carcano.

Saigun 9 sierpnia. Stan zdrowia ks. Henryka Orleańskiego pogorszył się z powodu napływu krwi do kiszek. Stan sił bardzo niezadowalający.

Londyn 9 sierpnia. „Times“ donosi z Melbourne: W kołach emigracyjnych przyjęto bardzo nieprzychylnie postanowienie przedłożenia rządowego w sprawie emigracyi do Australii. Przedłożenie to bowiem żąda, aby każdy immigrant mógł tylko wtedy otrzymać pozwolenie wylądowania, jeżeli umie napisać bez błędu 50 słów w języku angielskim, podyktowanych mu przez jednego z urzędników. Sądzą, że przez to stanie się niemożliwą emigracya dla wielu francuskich i niemieckich elementów.

Waszyngton 9 sierpnia. Zastępca Stanów Zjednoczonych w Caracas donosi, że zachodzi obawa zawikłań w Kolumbii, ponieważ wysłano stamtąd 5.000 ludzi do Wenezuelli. Toczą się narady nad tem, czy nie należy odesłać paszportu i papierów posłowi kolumbijskiemu.

Praga 9 sierpnia Kilka prowincyonalnych pism czeskich podaje wiadomość, że pos. Dr. Herold po złączeniu przedmieść z Pragą w „wielką Pragę“ będzie wybrany burmistrzem.

Kolonia 9 sierpnia. O rzekomem aresztowaniu anarchisty w okolicach Cronbergu donosi „Kölnische Ztg.: Huzarzy przytrzymali czterech włoskich robotników. Nie znaleziono przy nich nic podejrzanego. Przewieziono ich do Frankfurtu. — Włoskim robotnikom w Oberursel po za czasem pracy zakazano pojawiać się na ulicach. Podczas poprzedniego pobytu cesarza w Cronbergu odstawiono za granicę jednego anarchistę. Podobno obecnie ma być w okolicy związek anarchistyczny. (Patrz kronika).

Dział ekonomiczny.

— **Kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka.** Na posiedzeniu rady nadzorczej tej kolei lokalnej, przytoczył p. Witosławski cały szereg faktów, świadczących o macoszem traktowaniu interesów kolei lokalnych w ogólności, a w szczególności kolei lokalnych kołomyjskich ze strony rządu, który spoczywa w rękach dyrekcyi stanisławowskiej. I tak mówiąc o niestosunkowo wysokich kosztach administracyi i konserwacyi tej linii kolejowej, uczynił wniosek, aby i jedno i drugie oddać w ręce prywatnemu przedsiębiorstwu, co niewątpliwie koszta zredukowałoby do połowy obecnych. W rozkładzie jazdy znajdują się różne anomalia. Oto kilka dat, które najlepiej ilustrują dzisiejszą gospodarkę na tej linii. Pociąg poranny, przychodzący z Delatyna o godzinie 8 m. 25 do Kołomyi, nie ma połączenia z pociągiem porannym do Stefanówki, odchodzącym z Kołomyi o godz. 6 m. 33. Tak samo pociąg popołudniowy ze Stefanówki, przychodzący do Kołomyi o godz. 6 m. 10 wieczorem nie zastaje już na stacyi popołudniowego pociągu Kołomyja-Delatyn, odchodzącego z Kołomyi o godz. 4 m. 49.

Nadmienić tu jeszcze potrzeba, że ludność okoliczna wiejska, udająca się na terminy do sądu i władz administracyjnych w Kołomyi, nie używa nigdy kolei lokalnej z obawy, ażeby nie stracić terminu, albo nie narazić się na kary i koszta. Pociąg ten bowiem przychodzi bez obowiązkowego prawie opóźnienia — o godz. 8 m. 25 (czas kolejowy), zatem prawie o pół do 10. Chłop, tedy mający termin w Kołomyi, woli kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kilometrów zrobić furą, a nawet pieszo, aniżeli spóźnić się na termin. A to wszystko dlatego, że pociąg ten przychodzi do Kołomyi o kilkanaście minut za późno. Podniósł także p. Witosławski, że rozkład jazdy, jakby umyślnie ułożono w taki sposób, ażeby kolej lokalną kołomyjską odciąć zupełnie od reszty sieci kolei państwowych.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 9 sierpnia. (**Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej***); Pszenica gotowa 7.60 do 7·80, pszenica na termina 6·80 do 7·50. żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto gotowe na terminy 5·80 do 6·10, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, owies na terminy 4·90 do 5·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·— do 6·25, groch do gotowania 7·90, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·80 do 8·20 koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 11·60 do 12·—, groch pastewny —·— do —·—, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—, na terminy 15·25 do 15·75, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 9 sierpnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 8·66 do 8·67 na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 8·26 do 8·27, żyto na wiosnę 7·37 do 7·40, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 7·09 do 7·10, kukurudza na maj-czerwiec 5·41 do 5·42, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·46 do 5·48, na wrzesień-październik 5·54 do 5·55, owies na wiosnę 6·89 do 6·91, na maj-czerwiec 0·— do 0·— na jesień 6·54 do 6·55, rzepak na sierpień-wrzesień 14·15 do 14·25, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: spokojna.
Stan powietrza: piękna.

Budapeszt dnia 9 sierpnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·41 do 8·42, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·05 do 8·06, żyto na maj —·— do —·—, na październik 6·70 do 6·71, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 6·20 do 6·22, kukurudza na sierpień 5·18 do 5·19, na wrzesień 5·26 do 5·27, na maj (1902) 5·10 do 5·11, rzepak na sierpień 13·80 do 13·90.

Oferty na pszenicę mierne.
Chęć kupna lepsza.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: piękna.

Wiedeń dnia 9 sierpnia. Cukier (spokojnie) 22·80 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus (silny) 40·80 do —·—.

Wiadomości giełdowe.

— **Berlin** 9 sierpnia. Zamknięcie giełdy Banknoty austryackie 85·40, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 9 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka 28·25.

— **Frankfurt** d. 9 sierpnia. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 203·30, Kolej państwowa —·—. Alpiny 172·52, Disconto 172·30, Laura 178·80.

Wiedeń d. 9 sierpnia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 645·50, węg. zakładu kredyt. 652·—, Anglobanku 269·—, Unionbanku 531·50, Banku dla krajów koronnych 402·—, Bankvereinu 442·50, Bodencreditu 857·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 634·50, kolei południowej 91·50, tramwaju A. 236·—, B. 233·—, kolei Elbethal 482·—, kolei północnej 0000, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 420·50, Rima Muranya 448·— praskiego towarz. żel. 1590 fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 284·—, oblig. węg. indemniz. 92·60, renta majowa 99·05, austr. renta koronowa 95·80, węg. renta koronowa 93·35, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·30, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent. listy banku krajow. 99·50, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·25, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·35, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·25, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 97·75, marki 117·20, ruble 253·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

2

MAMIDŁA

PRZEZ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

Domyślisz się z tych słów, że Joanna była przyczyną mojego nagłego wyjazdu na kilka tygodni, a może nawet na parę miesięcy.

Nie sądź jednak, że popełniła coś, coby zasługiwało na naganę. Chwilami zdaje mi się, że to ja właśnie na nią zasługuję; nie jestem pewna, czym dobrze zrozumiała swój macierzyński obowiązek.

Nie potrafię wywdzięczyć ci się lepiej za twoją serdeczną troskliwość, jak dając ci do osądzenia tę sprawę. Opowiem ci wszystkie moje wątpliwości, obawy, troski. Nie spodziewaj się czegoś nadzwyczajnego. Dramaty serca nie obfitują w wielkie zdarzenia — jak słusznie powiada pewien autor.

Często mówiłyśmy ze sobą o Joannie, i wiesz, że martwiłam się moim dziwnym do niej stosunkiem moralnym. Pozwól jednak, że ci to przypomnę abyś mogła mnie tem lepiej zrozumieć. To opowiadanie, zadając mi ból, tem samem sprawi mi ulgę.

Znałaś jej ojca i wiesz, co mnie dręczyło najbardziej w tem pożyciu. Niech mnie Bóg broni, łączyć w myśli to dziecię niedoświadczone, naiwne, z człowiekiem tak z gruntu zepsutym. Że p. Izelin ożenił się ze mną tylko dla pieniędzy, że nie miał dla mnie cienia miłości, wówczas gdy ja oddałam mu całe serce, (czego dowodzi i ta moja skarga dzisiejsza, po tylu latach, po jego śmierci); że mnie zdradzał, że mnie wyzyskiwał i upokarzał, za te wszystkie krzywdy nie mogę czynić odpowiedzialną jego córki, nie mogę jej zarzucać podobieństwa, któremu nie jest winna.

Że ma jego oczy, jego włosy, jego cerę, i głos, i ruchy; że przy kobiecym powabie odnajduję w niej ten dźwięk obejścia, który mnie zawiódł pozorami — za to wszystko powinnabym ją kochać jeszcze bardziej; siłą wspomnień i utraconych złudzeń. Ale to podobieństwo jest głębsze i sięga dalej.

Tłómaczyłam ci nieraz, żem nieszczęśliwą była w małżeństwie nie tyle skutkiem postępowania mego męża, ile przez pobudki jego czynów. Choćby p. Izelin był jeszcze niewierniejszym i bardziej brutalnym, mniejbym nad tem cierpiała, gdyby swoich wykroczeń nie osłaniał pozorami, które zwiodły mnie i tyle innych, zwiodły nawet ciebie, tak bystrą i przenikliwą.

Pamiętasz jak ten człowiek samolubny aż do okrucieństwa, potrafił w każdej okoliczności znaleźć właściwe słówko; jak po mistrzowsku odegrywał komedyę delikatności, jak umiał się oburzać, jeśli w jego obecności opowiadano o jakiem bezprawiu lub krzywdzie; jak się rozczulał, słysząc o szlachetnym czynie! W rozmowach o sztuce potrafił zapalać się, objawiać wyższe zamiłowania! W swoich sądach o ludziach potrafił być surowym i pobłażliwym w samą miarę, zachwycał każdego swoim rozumem i sercem.

Ten dar udawania był mi najgorszą męką. Wstręt do uczuć, wystawianych na pokaz, uczynił mnie skrytą, milczącą; taiłam zazdrośnie moje wrażenia i uczucia, dlatego zarzucono mi chłód i obojętność. Cierpiałam tyle skutkiem dwulicowości mojego męża, że sama, jak ognia, strzegłam się tej „mimiki duszy“, jak trafnie nazwałaś takie złudne pozory. Można tak łatwo, z takim wdziękiem wykonywać odruchy uczuć, których się wcale nie doświadcza.

Poznałaś mego męża w późniejszym wieku, gdy już ten jego dar okazywania uczuć subtelnych osłaniał zupełne zepsucie. Ale nie zawsze tak było.

Już na początku naszego pożycia, gdy nic mu jeszcze nie mogłam zarzucić, dostrzegłam w nim zupełny rozbrat pomiędzy uczuciem a jego wyrazem, odgadłam, że bezwiednie, z konieczności swej sztucznej natury, odgrywa jakąś rolę, wydaje się tem, czem nie jest. Zanim został komedyantem utylitarnym — że się tak wyrażę — był komedyantem bezinteresownym.

Dlaczego?

Nie potrafiłabym odpowiedzieć na to pytanie. Są może natury tak osłabłe, iż nie mogą wzruszać się wewnętrznie, prawdziwie, lecz bujna wyobraźnia łudzi ich pozorami wzruszeń, tak iż zanim oszukają innych, wpierw sami się zwodzą.

W dalszem życiu, próżność, chęć przypodobania się, względy własnej korzyści zwiększają i pogłębiają tę wadę. Natura, co była sztuczną z potrzeby, staje się fałszywą z rachuby. Lecz za młodu w swej nieszczerości bywa prawie szczerą.

To stopniowe spuszczanie się w przepaść kłamstwa i hypokryzyi stanowi dzieje duszy mojego męża. A dzieje mojego stosunku do Joanny zaczynają się od chwili, gdym dostrzegła w niej cechy podobne do znamiennych rysów jej ojca. Ogarnęła mnie zaraz obawa, aby to podobieństwo nie stało się większem, zupełnem.

Wiedziałam, jak łatwo Joanna zmienia się stosownie do otoczenia, że instynkt dyktuje jej słowa i czyny, dające złudzenie uczuć i wrażeń. Otóż inna matka miałaby nadzieję, że z czasem pozory staną się treścią.

Ale ja ze smutnego doświadczenia wiem, do czego doprowadzić mogą. Walczę z tem usposobieniem od chwili, gdym je dostrzegła, ale napróżno. Wyrabiałam w mojej córce prostotę, szczerość, ale dochodzę do przekonania, że urodziła się komedyantką, tak, jak ty i ja urodziłyśmy się szczeremi, bo... aż strach mnie ogarnia przed słowami, które tu mam skreślić, ja, jej matka — bo ona nie ma, nigdy nie będzie miała serca.

Zagłębiam się w tych smutnych dociekaniach, aby ci wytłómaczyć powód mojego wyjazdu. Dziwisz się może dlaczego nie wspominałam ci wpierw o tych moich obawach i dlaczego spowiadam się z nich dzisiaj.

Przedewszystkiem długo bardzo nie chciałam się do nich przyznać przed sobą samą, a powtóre w ostatnich czasach widywałyśmy się bardzo rzadko! Ty byłaś w żałobie, ja wprowadzałam w świat Joannę.

Czy pamiętasz, z jaką obawą myślałam zawsze o tem? Wybór męża dla niej jest bardzo trudny, a ten wybór zależy nieraz od pierwszych występów w świecie.

Joanna miała wielkie powodzenie, okazywała dużo taktu, wedle mnie, nawet za dużo.

(Ciąg. dal. nast.)

36

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Ciekawa byłam teraz, do którego też wejdzie Sara, bo nie zdawało mi się prawdopodobnem, aby mr. Rayner sypiał w biurze. Nie mogąc jednak śledzić jej kroków, weszłam schodkami na moją wieżę — gdy zobaczyłam nagle Sarę, jak ku wielkiemu mojemu ubawieniu, szarpała zawzięcie pudło ze skrzypcami, jakby chciała wywrzeć na niem swój gniew. Potem wyjąwszy klucz z kieszeni, otworzyła boczne drzwi koło schodów.

To był zatem sypialny pokój mr. Raynera. Zanim jednak Sara tam weszła, wyjęła pierwej klucz, włożyła go z przeciwnej strony, zamknęła powtórnie i wyjęła go natychmiast, a ja miałam sposobność dostrzedz przez małe okienko, że drzwi te nie wiodły do żadnego pokoju, ale — na dziedziniec.

Zatem podejrzenie mr. Readego było prawdziwem.

Zostawało teraz pytanie: Gdzie sypiał mr. Rayner?

X.

Mona, mały potworek, przypadkowo naprowadziła mnie do odkrycia tajemniczej sypialni mr. Raynera.

Nieograniczona swoboda, z którą krążyła wszędzie, gdzie jej się podobało, wiodła ją to na rabaty kwietne, to między błota nad stawem, skąd wracała czasem jako najbrudniejsza z małych dziewczynek, którą mi się kiedykolwiek widzieć przydarzyło.

Dziko też odsuwała od siebie wszelką zaporę tamującą tę wolność, chociaż należy przyznać, że nieregularnie i bez najmniejszej tkliwości zwracano na nią uwagę.

I tak np. gdy goście byli zamówieni, wtedy Sara lub Jane łapały małego uciekiniera i mimo gwałtownego oporu zamykały ją w jakim pustym pokoju, aby z jakiego kąta nie pojawiła się nagle przed gościem z brudną twarzyczką i sukienką, również błotem zawalaną lub poobdzieraną w zaroślach.

Goście jednak zdarzał się tu bardzo rzadko. Mona tedy biegała wszędzie, wiodąc sama z sobą tajemnicze rozmowy, nuciła monotonne piosenki, zbierała ślimaki lub babrała się po uszka w błocie, dopóki nie zgłodniała i z własnej woli nie wróciła do domu.

Następnego dnia po owym muzykalnie spędzonym wieczorze zasłoniło się, a gdy podczas lekcyi z Alicyą wyjrzałam przez okno, zobaczyłam jej małą siostrzyczkę wędrującą najspokojniej mimo ulewnego deszczu.

Zawołałam na nią, ale nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Wziąłam tedy parasol i wyszłam za nią.

Po krótkiem szukaniu zobaczyłam ją na ścieżce wiodącej wzdłuż stajen. Ostrożnie poszłam za nią, nie wołając powtórnie, bo wiedziałam, że zniknęłaby natychmiast w zaroślach, gdyby spostrzegła, że ją ktoś śledzi, a po długiem szukaniu mogłybyśmy obie przemoknąć do nitki.

Stajnie były położone o wiele wyżej od domu, blisko przy ulicy. Nigdy jeszcze tędy nie chodziłam; teraz jednak poszłam za Moną aż przed samo zabudowanie, gdzie naraz to dziwne dziecko poczęło tańczyć i zwijać się dziwacznie, wykrzywiając się szkaradnie do dwu okien umieszczonych na piętrze, na które usiłowała rzucać małymi kamyczkami, zbieranymi tu i ówdzie z podwórza.

Schwyciłam ją tak nagle, że w pierwszej chwili nie mogła nawet krzyknąć ze zdumienia. Zaledwie jednak zwróciłam się z nią ku domowi, wydała z siebie prawdziwie indyjski krzyk i wyrywając się gwałtownie trzepała zbłoconemi nogami.

Zaczęłam ją uspokajać i przekonywać, że nie wolno przecież spacerować po deszczu, kiedy nagle otworzono okno na górze i wychylił się z niego mr. Rayner.

— O! A tam co takiego? Cóż to, mis Christie? Czy zajmujesz się pani rabowaniem dzieci?

— Ależ to Mona, mr. Raynerze. Łaziła tu po błocie i deszczu, mogłoby to jej jeszcze zaszkodzić — tłumaczyłam się.

— Zostaw ją pani, nic jej to nie zaszkodzi; ona i tak jest prawdziwą żabą — odpowiedział obojętniej, jak na ojca przystało, bo Mona była jeszcze tak małą, że nie mogła sama rozróżniać złego i dobrego, a chociaż nie czuła najmniejszego przywiązania do ojca, raczej nienawiść, to on przecież powinien był znać swoje względem niej obowiązki.

— Ale pani, kochane dziecko, może łatwo przemoczyć nogi — powiedział troskliwie. — Chodź pani tu na górę. obsuszy się pani przy kominku, a ja pójdę po kalosze. I tak nie znasz pani jeszcze mego atelier. Przy złej pogodzie zabawiam się tu malowaniem i paleniem, — powiedział, ukazując mi trzymaną paletę i fajkę w drugiej ręce.

— O dziękuję, ale nie mogę iść na górę, bo wybiegłam od lekcyi z Alicyą.

— Szczęśliwa Alicya! Chciałbym być jeszcze dość młodym, aby pobierać lekcye, a mimo to, gdybym nim był, to znowu nie byłbym dość starym, aby stosownie skorzystać z tego czasu, odpowiedział z westchnieniem.

Wychylił się mocno z okna, rozmawiając ze mną, tak, że deszcz porządnie go przemoczył, mnie wzywał jednak obowiązek do przerwanej lekcyi. Dlatego nic już nie odpowiedziałam, ale pobiegłam z moją płaczącą zdobyczą do domu.

(C. d. n.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	*godzina*	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina. Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	*godzina*	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy. Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.